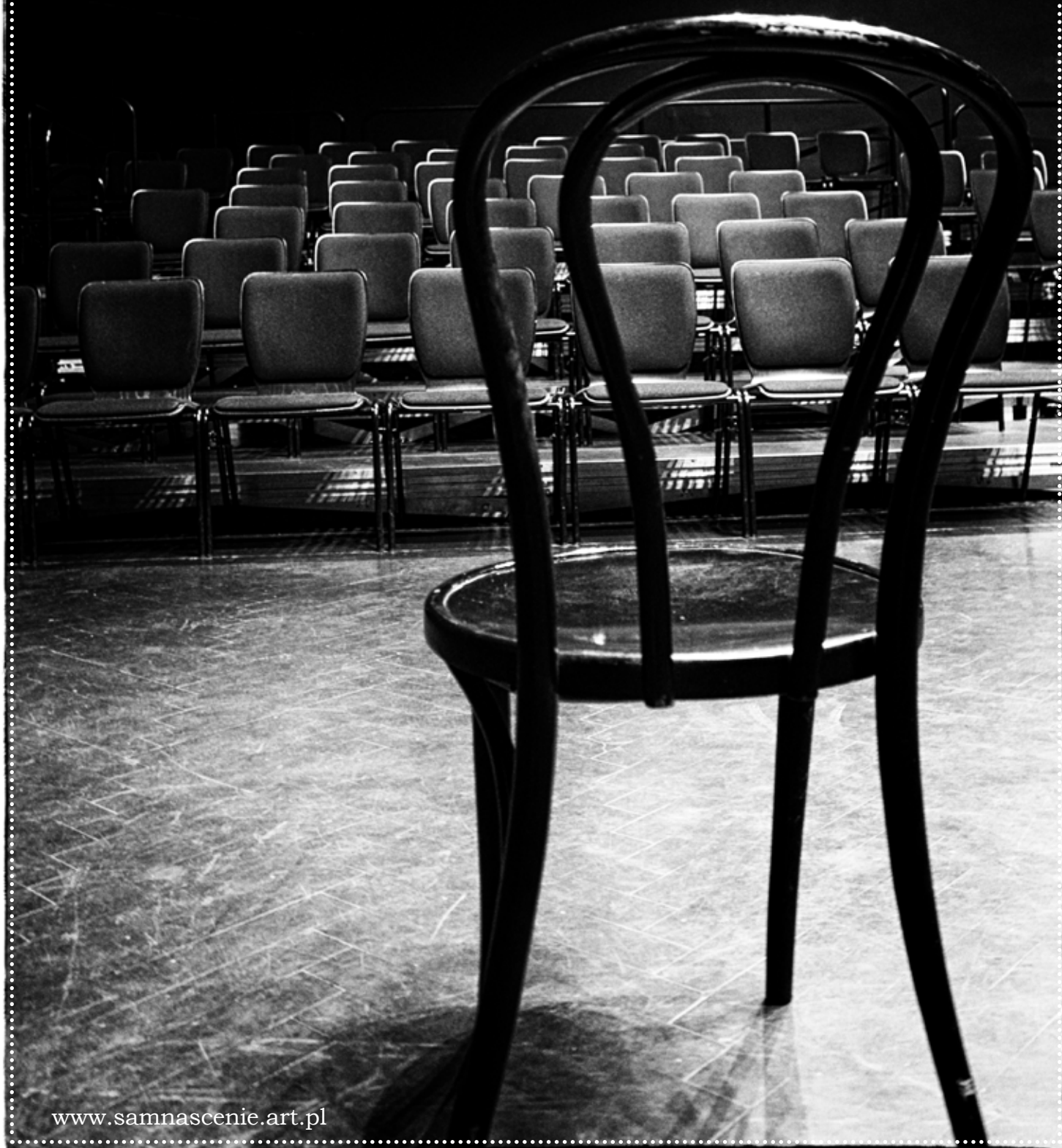


SAM NA SCENIE

Gazeta festiwalowa Turnieju Teatrów Jednego Aktora
59. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego

Słupsk 13 czerwca 2014 nr 1



JUBILEUSZ/E

Oficjalne otwarcie festiwalu Sam na scenie to zawsze okazja do życzliwości: uścisków dłoni, podarków, kwiatów, uśmiechów, podziękowań, życzeń i wspomnień. Wszystkiego czego nam brakuje w prozie naszego życia, a dzięki czemu czujemy się wyjątkowi.

Tegoroczna edycja jest jubileuszowa. Dla wszystkich, którzy związani są w ten, tamten, czy jeszcze inny sposób z festiwalem, oznacza to bycie namaszczonej aurą wyjątkowości. Oczywiście najwięcej tej aury roztaczają oficjele, których nie mogło zabraknąć w tej specjalnej chwili. Ponieważ Sam na scenie to oczywiście święto SŁOWA, Prezydent Słupska – Maciej Kobyliński skorzystał, z niemal zapomnianej, sztuki epistolografii i przysłał przepiękny w formie i treści list do wszystkich teatralnych samotników. Andrzej Kaczmarczyk - Zastępca Prezydenta Miasta, który zaszczycił otwarcie swoją osobą, dodatkowo uhonorował najważniejsze postaci, dzięki którym Festiwal w Słupsku zagościł i od lat monogramistów w Słupsku gości.



fot. Emilia Treszczyńska

Były uściski, podarki, kwiaty etc.

Wiesław Geras, jak przystało na znawcę teatru jednoosobowego, zelektryzował publiczność za pomocą jednego zdania i jednego rekwizytu. Na niepozornej kartce miał Pan Wiesław zapisaną magiczną sentencję: tegoroczny Finał Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego – Turnieju Teatrów Jednego Aktora to finał pięćdziesiąty. Mamy zatem jubileusz do kwadratu! Skąd Wiesław Geras wytrzasnął w dzisiejszych czasach kabalistów zdolnych do tak wysublimowanych wyliczeń? Pozostanie to jego tajemnicą.

Jan Zdziarski, również wybitny znawca monodramu, wystąpił nie gorzej, acz z wykorzystaniem trzech rekwizytów. Na ręce Dyrektora SOK – Jolanty Krawczykiewicz, złożył medal dla Słupskiego Ośrodka Kultury – Teatru Rondo, przypinkę recytatora oraz legitymację członka TKT. Pomijając już kwestię, że te artefakty to niezwykle rzadkie i pożądane przedmioty, fakt ten oznacza, iż Teatr Rondo się upodmiotowił stając się poniekąd osobowością twórczą. W naszym teatrze już nie tylko „się tworzy”, w Rondzie „jest się tworzonem”.

Na koniec kilka słów do organizatorów Sam na scenie (a właściwie organizatorek, bo to w większości kobiety trzymają pieczę na tym pięknym zjawisku artystycznym). Dziesiąty słupski, pięćdziesiąty ogólnopolski to bez wątpienia wyzwanie. W znacznie powiększonym materiale festiwalowym, guzików do zapięcia jest zdecydowanie więcej niż zwykle. Nie mam jednak żadnych wątpliwości, że ten festiwal, jak wszystkie poprzednie, będzie perfekcyjny! Ja ze swojej strony obiecuję podczas obiadu, trafić w tym roku do właściwego stołu zamiast wyjadać ciągle z cudzych przyjęć ślubnych...

Maciej Swornowski (Naczelny)

W ŚWIECIE Z PORCELANY

Maja Wolska „Chodzenie po linie”

scenariusz i scenografia: Ewa Czapik-Kowalewska,

reżyseria: Ewa Czapik-Kowalewska

Monodram Mai Wolskiej oparty został na tekście Erin Morgenstern pt. „Cyrk nocy”, aczkolwiek ci, którzy oczekiwali wiernej adaptacji scenicznej, mogli poczuć się rozczarowani, bowiem monodram w większym stopniu dotyczy modelingu i jest zapisem przeżyć modelki.

Występ otwiera krótkie przybliżenie postaci Celi – bohaterki utworu Morgenstern. Mała dziewczynka wychowywana przez cyrkowców od początku swojego życia była „wystawiana na pokaz”, musiała ładnie wyglądać, dobrze się prezentować, uśmiechać. Z ciężkim losem dziecka skonfrontowana została praca modelki, podobnie jak Celia ciągle poddawanej ocenie. Nienaganny wygląd, wyreżyserowane zachowanie i ciągła zmiana miejsca pobytu to kolejne cechy łączące te dwie postaci. Tak jak córka cyrkowca w dzieciństwie podziwiana była przez tłumy, tak modelka ciągle zмага się ze spojrzeniami innych osób. W ten sposób, młoda aktorka zgrabnie przechodzi do tematów znanych z własnego życia.

Maja Wolska sama od kilku lat próbuje swoich sił w modelingu, toteż poruszany temat jest jej bliski.

Życie modelki przyrównane jest do chodzenia po linie. Bardzo dosłowne skojarzenie budzi sam sposób chodzenia modelek, poruszających się po linii prostej, ale pełniejsze rozwinięcie metafory odnosi się do ciągłego balansowania, stałej niepewności towarzyszącej ich życiu. Kontrakty z agencjami, wyjazdy, wybiegi, castingi i sesje zdjęciowe, zmiany miejsca zamieszkania – to wszystko czemu muszą stawiać czoła dziewczęta decydujące się na karierę modelki.

W spektaklu aktorka korzysta z bar-



fot. Emilia Treszczyńska

dzo skromnych środków – za całą scenografię służy jej widownia ustawiona na kształt wybiegu, po którego obydwu stronach zasiadła publiczność. Ten prosty sposób aranżacji przestrzeni ułatwia widzom przeniesienie się w wykreowany przez Wolską świat. Poza tym scenograficznym zabiegiem aktorka nie korzysta z żadnych rekwizytów. Wyjątkiem jest biała koszula, umiejętnie przybierająca kształt sukni ślubnej, to znowu krępującej nogi liny. Dzięki tak nieznacznym środkom uwaga widzów nie jest rozpraszana i mogą oni w całości skupić się na snutej przez aktorkę opowieści.

Monodram uzupełnia piosenka „Laleczka z saskiej porcelany” wykonywana przez Annę Patrini. Współczesna aranżacja utworu Magdy Fronczewskiej jest dynamiczniejsza od oryginału, co znakomicie koresponduje z tempem życia modelek. Utwór zwraca uwagę na kruchość i nietrwałość szczęścia w „świecie z porcelany” i brutalnie rozprawia się z mitami narosłymi wokół zawodu modelki. Pod kunsztownymi strojami i precyzyjnym makijażem schowane są zwykle, ludzkie marzenia o szczęściu i miłości. Rozczarowania i niespełnione nadzieje nie mogą być powodem do długotrwałego rozpaczania – mała łaza to wystarczająca reakcja emocjonalna, inne mogłyby spowodować upadek z liny.

Katarzyna Plebańczyk

JA ZAŚPIEWAM, NA MNIĘ NIE PATRZCIE

Marta Andrzejczyk „Kim jest Wiera Gran”

scenariusz autorski

reżyseria: Janina Tomaszewska, Marta

Andrzejczyk

opracowanie muzyczne: Piotr Banaszek

Pierwszy spektakl na scenie Teatru Lalki „Tęcza” to monodram muzyczny „Kim jest Wiera Gran” w wykonaniu Marty Andrzejczyk. Kim była Wiera Gran? Polską piosenkarką żydowskiego pochodzenia, aktorką kabaretową i filmową. Podczas wojny jej rodzina trafiła do getta, a Wiera by być z bliskimi dobrowolnie do nich dołączyła. W czasie wojny występowała w kabaretach w dzielnicy zamkniętej, potem uciekła na aryjską stronę. Gdy okupacja się skończyła, Wiera została oskarżona o kolaborację z Niemcami. Mimo, iż ostatecznie niczego jej nie udowodniono, odbiło się to na jej karierze. Pod koniec życia artystka cierpiała na manię prześladowczą, zmarła w Paryżu w 2007 roku zupełnie zapomniana.

Kim według Marty Andrzejczyk jest Wiera Gran? Aktorka ukazuje nam dwa oblicza artystki. Pierwsze z nich to śmiała, kokieteryjna estradowa diwa. Drugie dostrzegamy, gdy aktorka staje po drugiej stronie dzielącej scenę na pół białego płótna. Widzimy wtedy jedynie cień postaci, jesteśmy podglądaczami jej intymnego świata. Słuchamy zwierzeń, obserwujemy emocjonalne zmagania.

Perfekcyjnie wykonane utwory Wiery Gran Marta wzbogaca o duży ładunek emocji, który pozwala poczuć tragizm losów artystki. „Spadam z wysokości euforii, boję się zejść ze sceny, bo wiem, co mnie czeka...” mówi aktorka, wyrывая publikę z zadumy i zaszuchania się w jej zmysłowym głosie. Przechodzi na



fot. Emilia Treszczyńska

drugą stronę parawanu i ukazuje prawdziwy dramat kobiety oskarżonej o zdradę, która krzyczy na znak sprzeciwu wobec takiego traktowania. Spektakl rozgrywający się „po drugiej stronie” zmusza widza do wnikliwej analizy postaci, o jakiej nie myśli się na co dzień: utalentowana i podziwiana artystka to zarazem pokrzywdzona, tocząca wewnętrzny spór, wątła i bezbronna istota.

Monodram porusza kwestię samotności artystki, traumatycznych przeżyć z getta, poczucia krzywdy i niesprawiedliwości. Marta śpiewając prezentuje nie tylko swój talent wokalny i aktorski, ale przede wszystkim ukazuje wielkość artystki i fakt, że śpiewanie było w jej życiu najważniejsze.

Dwa zaprezentowane przez Martę Andrzejczyk światy, choć różne, składają się na spójny obraz ważnej artystki, a wybitny talent wokalny aktorki pozwala widzom zapoznać się nie tylko z życiem i twórczością Wiery Gran, ale także dostrzec dualizm, kryjący się w aktorze, artyście, człowieku.

Joanna „Tęcza” Gutral

SEKSOWNA KLASYKA

Karolina Dąbrowska „Moda”

scenariusz i reżyseria: Jan Zdziarski

scenografia: Jan Zdziarski, Karolina Dąbrowska

efekty muzyczne: Marcin Fibich

O tym, że moda potrafi być zgubna, dowiadujemy się w życiu zazwyczaj dość wcześnie. Część z nas dokłada potem nawet starań, by nauczyć się z niej korzystać, ale nie dać się jej zdominować, czy wręcz zwariować. Tą też zasadą zdaje się kierować w swej pracy teatralnej z młodzieżą Jan Zdziarski. Biorąc na warsztat tekst i autora może nie wszystkim dziś znanego, ale za to jakże wartościowego i barwnego, udowadnia, że nie ma konieczności ulegania teatralnym modom, by zrobić spektakl z młodym człowiekiem.

W monodramie „Moda” na podstawie „Postrzyżyn” Bohumila Hrabala widzimy na scenie młodą, niezbyt jeszcze pewną siebie dziewczynę, przed którą reżyser stawia dość trudne zadania. Nieśmiało budząca się kobiecość początkującej aktorki, zdaje się być dla niej wyzwaniem nie tylko scenicznym. Jan Zdziarski z pedagogiczną wprawą podejmuje dialog z tym przebudzeniem, przemieniając je w środek scenicznego wyrazu. Przełożenie na język sceny hrabalowskich, zmysłowych opisów, okazuje się jednak nie takie znowu łatwe. Niemniej jednak Karolina Kaja Dąbrowska radzi sobie z tym wyzwaniem w sposób niepretensjonalny i w jakimś nieuchwytnym sensie niewinny. Nawet jeśli znajdujemy tam momenty, w których gołym okiem widać, że ten rodzaj wyrazistej zmysłowości



fot. Wojciech Chrzastowski

nie jest jej najbliższy, to i tak z jakichś tajemniczych powodów ogląda się ten uroczy spektakl z uczuciem ulotnej przyjemności i lekkości w sercu.

W czym tkwi zatem tajemnica? Czy w nieco niemodnej już, lecz jakże nieśmiertelnej, bo klasycznej stylistyce? Czy może w piórze samego Hrabala? A może to brak artystowskiego zadęcia i pokora z jaką Kaja realizuje postawione przed nią zadania aktorskie? A może po prostu wszystko to po trochu? Tak czy siak, wygląda na to, że klasyka zawsze pozostanie modna i nawet jeśli się w niej zbyt nie gustowało, to nie sposób zarzucić jej zbyt wiele.

Magdalena Płaneta

OTWIERANIE NIEZNANYCH PRZESTRZENI

Alicja Czarnuszka „Niewidka”
scenariusz i reżyseria: Krystyna Maksymowicz

Pani Alicja w zaprezentowanym monodramie zmierzyła się z pozornie prostym tekstem. Zaczarowała nas, przenosząc w odległe, zapomniane czasy wiejskiej społeczności, wydobywając jednocześnie dramat niewidomej, całkiem współczesnej, wiejskiej dziewczyny.

Pani Alicja Czarnuszka w monodramie staje przed nami, jako wiejska kobieta, ugniatająca mąkę na kluski, pierogi i pyzy. Przedstawiona przez nią historia opisuje jej życie. Egzystencję niewidomej dziewczyny, wzrastającej w wiejskiej społeczności. Opowieść rozpoczyna się w latach szkolnych i wiedzie przez młodzieńczą miłość i ślub do... Kulminacją jest śmierć najbliższego jej człowieka, zadana przez nią „własnymi rękami”. W kuchni obok soli ukochany postawił trutkę na szczyry, którą ona „posoliła jemu” mięsivo. Tak prezentuje się warstwa fabularna tego monodramu.

Przez cały czas trwania spektaklu aktorka ugniata ciasto. Na naszych oczach lepi główki chłopców, wysłanych na studia przez sołtyskę wsi i społeczność wiejską. I to niestety jedyne działanie teatralne z bardzo przecież plastycznym ciastem. Zabrakło mi nadania ciastu innych, niespodziewanych nawet znaczeń wykreowania nowego świata z tej



normalnej kuchennej czynności.

Bardzo prawdziwa i ujmująca była aktorka natomiast przy baśniowym opowiadaniu o gusłach, które z mężem odczyniała, aby móc mieć potomstwo. Pomóc miało zagładanie do studni, szeptanie zaklęć... Kiedy zapytałem aktorkę o to, jaki moment pracy nad monodramem był dla niej najtrudniejszy, potwierdziła, że właśnie ten:

„Najtrudniejsze było przełamanie w sobie takiego bólu, żalu, że sama dziecka nie mam i nie będę miała. Dopiero tutaj na scenie ten tekst zaczął mi się rodzić na nowo...”

Aktorka dodaje jeszcze:

„Te obrazy wewnętrzne, o których opowiada bohaterka Nowaka spowodowały, że we mnie zaczęły się otwierać jakieś przestrzenie, dotąd nieznane.”

I w nas także Pani Alicjo.

Piotr Kuba Nowotny

ON WE MNIE MI

PRZESZKADZA!

Tomasz Żurek „Jak jej to powiedzieć...”
scenariusz, reżyseria, scenografia: Janusz Dodot

Spektakl podejmuje temat wyznania miłosnego. Całą fabułę monodramu można streścić następująco: oto młody mężczyzna zakochał się w kobiecie i chciałby wyznać jej swoje uczucia, lecz na skutek miłosnego pomieszania zmysłów nie jest stanie tego zrobić. Ta prosta historia, ubrana zostaje w niezwykle rozbudowaną, momentami przegadaną formę słowną, co niejednokrotnie powoduje dezorientację widza.

Onieśmielony przez jątrzące go uczucie, bohater odkrywa w sobie inne osoby, nie potrafi dopuścić do głosu swoich uczuć, przybiera pozy, sili się na oryginalność. Podejmuje starania w kierunku wyznania miłości, a jednocześnie wyraźnie odczuwa, że wszystkie te zabiegi są sztuczne, nienaturalne, jakby wypowiedane przez inne osoby. Postaci biorące górę nad osobowością głównego bohatera sprawiają, że w pewnym momencie widz ma wrażenie obcowania z człowiekiem z osobowością wieloraką. Zakochany mężczyzna nie panuje nad obcymi we własnym ciele i co chwilę jakiś „on” przejmuje kontrolę nad jego poczynaniami. „On” jest wypierany przez kolejnego „onego” i po krótkiej chwili nie wiadomo, z którą z tożsamości bohatera mamy do czynienia i która z nich jest „ja”. Co gorsza – nie wszyscy „oni” okazują się mieć jednakowe zamiary – jeden



fot. Emilia Treszczyńska

(a może kilku?) z nich planuje nawet zabicie ukochanej kobiety!

Nieporadność bohatera, jego nieudolne starania i ciągłe porażki w konfrontacji z ukochaną, zjednują mu sympatię widzów, powodując liczne wybuchy radości. Walczący z własnymi ograniczeniami bohater nie wzbudza współczucia, a przerysowana gestykulacja aktora wyraźnie pokazuje jego dystans do prezentowanego tematu. Śmiezyć może również metaforyczny, pełen patosu i wzniosłych określeń język monodramu.

Zbytne zagmatwanie, brak klarowności przekazu, przesadnie rozbudowana forma – wszystko to można zarzucić Żurkowi. Z pewnością jest on jednak mistrzem deklinacji zaimków osobowych – w tej konkurencji prawdopodobnie nie znajdzie sobie równych na festiwalu.

Katarzyna Plebańczyk

SAMEGO WYBUCHU

NIE WIDZIAŁAM.

TYLKO PŁOMIEŃ.

Kamila Winkler „Płakać nie wolno”
scenariusz, reżyseria, scenografia, muzyka:
Małgorzata Paszkier

Kamila Winkler Sama na Scenie stała już po raz czwarty. Na deskach teatru Rondo zaprezentowała wyreżyserowany przez Małgorzatę Paszkier monodram „Płakać nie wolno” na motywach powieści Swiełtany Aleksijewicz pt. „Czarnobylska modlitwa”.

Wizualna surowość spektaklu uzyskana przez brak rekwizytów oraz punktowe oświetlenie, pozwoliła mi całkowicie skupić się na psychice i uczuciach bohaterki. Czysto formistyczne sceny przewijające się co pewien czas w monologu kobiety, a także poruszająca muzyka i słowa wyśpiewywane przez bohaterkę w chwili modlitwy i braku akceptacji rzeczywistości, dodatkowo potęgowały doświadczanie historii.

Prowadzona przez aktorkę, obserwowałam jak zwyczajne, ustabilizowane życie bohaterki zmienia się w zaledwie ułamku sekundy, gdy dowiaduje się ona, że jej mąż leży w szpitalu. Wraz z kolejnymi minutami spektaklu widzom zostaje ukazana brutalna, nowa rzeczywistość, w której znalazła się bohaterka.

Uważam, że perfekcyjnie oddane rozdarcie kobiety między miłością a strachem, obrzydzeniem a chęcią bliskości do „już nie człowieka,



fot. Michalina Tuliszka

a reaktora” poruszyło dogłębnie nawet tych, którzy niewzruszenie idą przez życie.

Kamila poprzez usta swojej bohaterki zadaje nam bardzo ważne pytanie:

„CZY JESTEŚMY W STANIE UMRZEĆ DLA MIŁOŚCI, ŻYJĄC DALEJ”

Turpistyczne wykreowanie uczucia dwóch skażonych ciał i dwóch nieskazitelnie czystych dusz pozwala dostrzec piękno tam, gdzie większość odwróciłoby wzrok. Motyw jeszcze jednego obiektu darzonego miłością – dziecka, któremu przeznaczona jest śmierć już przed narodzinami, symbolicznie łączy te dwa skrajne światy: piękna oraz strachu, pokazując nam, że i tak końcową drogę przejdziemy samotnie.

„Miłość i śmierć... zawsze razem”

Maria Krętkowska

NIE-JA

Maria Czaplewska „Nie Ja”
scenariusz, scenografia: Maria Czaplewska

Czekając na Marię Czaplewską, tak chyba należałoby zacząć ten tekst. Biorąc pod uwagę, jak długo przyszło nam czekać na pojawienie się aktorki na tegorocznym Sam na scenie. Podobnie jak w słynnym dramacie Becketta, przestawaliśmy powoli wierzyć w istnienie Marii, choć nadzieja nie ustawała. Miała być w środę, ale zblądziła. Będzie w czwartek rano, mówili, ale nie przyszła. Ostatecznie jednak uniknęliśmy tragicznego niespełnienia bohaterów „Czekając na Godota” i naszym oczom ukazała się monodramistka.

Ukazując się, od razu zaznaczyła, że nie będzie trzymać się bezwzględnie załeczeń autorskich, które pozostawił Samuel Beckett, w tekście dramatu „Nie ja”. Zamiast ust ujrzeliśmy całą postać. To całkowicie zmieniło sposób interpretacji dramatu. Akcent nie został już położony na nieunikalną dezintegrację osobowości, negocjowanie spójności „ja” oraz uwikłanie w cielesność i wynikającą z tego alienację podmiotu.

„Nie ja” w realizacji Marii Czaplewskiej to bardziej dramat osoby. Tragedia porzucenia i samotności. Rzucenie w rzeczywistość jawi się jako beznaoczna klęska, zrodzona z nieprzekraczalnej bariery pomiędzy „ja” i „nie ja”. Zarówno w relacji międzyludzkiej, jak i osobowościowej.

Aktorka-reżyserka bardzo ograniczyła środki aktorskie. Może nie był to radykalny minimalizm Becketta. Jednak bardzo wyraźnie zarysowana została bierność, „przedmiotowość” postaci dramatu. Jedyne chyba czego zabrakło mi w tym monodramie, to większy dynamizm monologu, który podkreśliłby



fot. Zosia Blew

„automatyczny”, bezosobowy i niekontrolowany charakter wypowiedzi. Nie twierdę, że nie było go wcale, ale ta ilość to dla mnie trochę za mało.

Istotne znaczenie ma fakt, na jak trudne przedsięwzięcie porwała się Maria Czaplewska. Przede wszystkim podjęła się realizacji spektaklu w oparciu o tekst jednego z najbardziej znanych współczesnych dramaturgów. Jednak równie znanego, co trudnego. Dodatkowo aktorka podniosła znacznie poziom trudności decydując się wziąć na siebie rolę reżysera. Takie połączenie mogło skończyć się druzgocącą klęską. Jednak, w mojej opinii, aktorka-reżyserka przeszła zwycięsko tę próbę.

Maria Czaplewska, jak przystało na radykalną zwolenniczkę „teatru samotnego” wzięła na siebie również rolę scenografa własnego przedstawienia. Na koniec zatem dwa słowa o tym: ładny stółek... i nawet zagrał w finale przedstawienia!

Maciej Swornowski

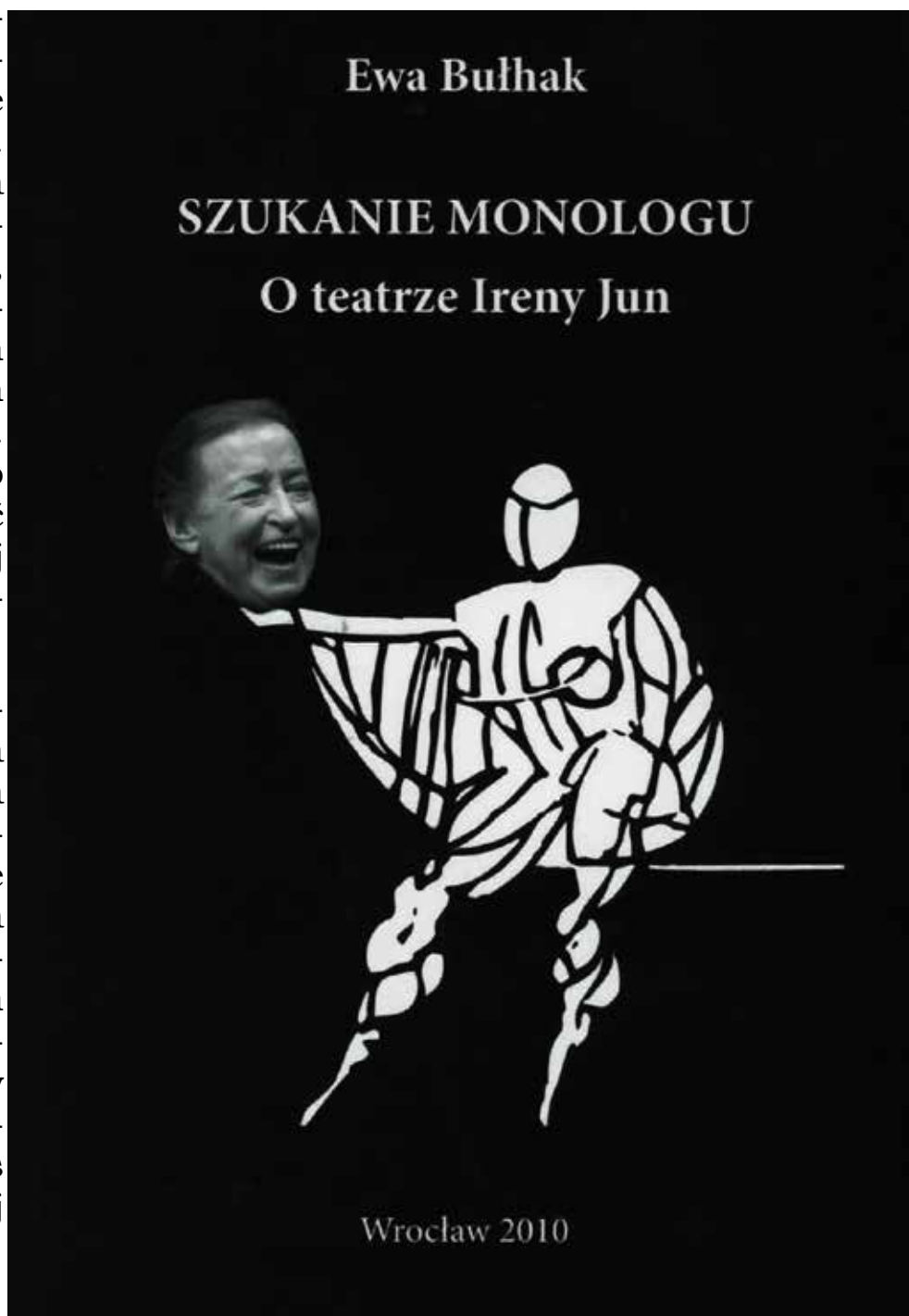
BIBLIOTECZKA TEATRALNA

W tym roku uczestnicy festiwalu Sam na scenie, wzorem edycji poprzednich, otrzymają trochę literatury. W ręce młodych adeptów sztuki teatralnej trafi książka „Szukanie monologu. O teatrze Ireny Jun” autorstwa Ewy Bułhak. To jedna z wielu publikacji ze słynnej „serii z Hamletem”, traktującej o najważniejszych postaciach i zjawiskach w polskim teatrze. „Tematu” książki raczej nie trzeba przedstawiać. Aktorka teatralna i filmowa, reżyserka, nauczycielka, a może raczej mentorka. We wszystkich swoich działaniach absolutnie wybitna. Chyba już nie tylko niezwykła osobowość sceniczna ale rodzaj niepowtarzalnego zjawiska.

W mojej pamięci pozostanie już chyba na zawsze głównie za sprawą swoich monodramów na podstawie twórczości Samuela Becketta. Od chwili gdy zobaczyłem w nich Irenę Jun za gościła na stałe w mojej wyobraźni i towarzyszy mi podczas każdej beckettowskiej lektury.

Książka Ewy Bułhak, poza obszernym materiałem historycznym, zawiera też wywiad z Ireną Jun, w którym opowiada o swojej koncepcji teatru jednoosobowego. Jest to więc lektura, bez znajomości której lepiej nie pokazywać się w towarzystwie teatralnych samotników!

Maciej Swornowski



OMÓWIONE, ZASŁYSZANE

WIESŁAW GERAS:

„Cieszę się ogromnie, że był Beckett. Jest to ogromne ryzyko.” (Maria Czaplewska „Nie Ja”)

„Przed czterema latami przyjechała dziewczynka, która próbowała nam coś opowiedzieć. Dziś jej się to udało.” (Kamila Winkler „Płakać nie wolno”)

JOLANTA KRAWCZYKIEWICZ:

„Dużo muzyki. Jest to dobra rzecz do dyskutowania.” (Marta Andrzejczyk „Kim jest Wiera Gran”)

„Każdy spektakl zasługuje na finał.”

STANISŁAW MIEDZIEWSKI:

„Bardzo mi się podobało.” (Karolina Dąbrowska „Moda”)

„Dziwne takie to granie.” (Tomasz Żurek „Jak jej to powiedzieć...”)

MARCIN BORTKIEWICZ:

„Janek Zdziarski trzyma się w epoce.” (Karolina Dąbrowska „Moda”)

„Tworzyście swój mikrokosmos. Soba. Istnieniem. Sami w przestrzeni. Bardzo mi się to podoba.”

MARZENNA WIŚNIEWSKA:

„Przyszła mi po tym monodramie taka refleksja, że spektakl jest jak pajęczyna. Najciekawsze jest to, co jest poza siecią. To co jest niedopowiedziane.” (Maja Wolska „Chodzenie po linie”)

„Próbuje sfabularyzować Becketta, nie czytać go w konwencji absurdu.” (Maja Czaplewska „Nie Ja”)

„Za każdym razem brzmiało pytanie: kim jestem?”

„Chciałabym więcej drapieżności, więcej kobiecej drapieżności.” (Karolina Dąbrowska „Moda”)

RYSZARD HETNAROWICZ:

„Wszystkie spektakle kapały emocjami. Zabrakło mi tylko myśli. Myśl zobowiązuje. Było mało rekwizytów.”

„Powinno być więcej postaci budowanej na własnym doświadczeniu. Mniej siebie za maską bohatera.”

WIOLETA KOMAR:

„Można powiedzieć po dzisiejszym dniu, że teatr jednej aktorki jest w wielkim natarciu.”

„Żaden z tych spektakli nie był płacziwy, sentymentalny. Co nie jest łatwe. To mnie cieszy.”

BARBARA KOBIAŁKA:

„Różnorodność tematyki. Emocje.”

„Gratuluję. Ciekawie ujęłaś temat samotności kobiety w specyficznym środowisku.” (Maja Wolska „Chodzenie po linie”)

„Dziękuję sołtysce. Matce wielu. Niepokornej, nieobliczalnej kobiecie.” (Alicja Czarnuska „Niewidka”)

„Trudno mi przestać myśleć o tym spektaklu. Podjęłaś się trudnej historii. Dziękuję.” (Kamila Winkler „Płakać nie wolno”)

BOGUSŁAW KJERC:

„Co dalej po Sam na scenie? Neologizm: „mno” dalej. Było mocno podane. Odnoszę się do metaforyki historii scenicznej, jako pajęczyny. Coś nieoczywistego w oczywistym. Podążamy w nowe przestrzenie. Teatr mówi mi o mnie. Nie tylko głaska, ale też coś ze mnie wydziera. To było widoczne dziś, w bardzo własnym byciu osób. Ich „samość” na scenie, samotność przemieniała się w niesamowitość. Podczas spektakli łączyła nas taka nić. Przypomniało mi to o nieśmiertelności duszy.”

IRENA JUN:

„Jest coś takiego w was cudownego. Stajecie się coraz bardziej naturalni w tym co robicie. Wasza dusza jest widoczna w tych tekstach. One brzmią, jak wasze własne.”

„Dobra literatura zaczęła tu gościć. Nieprzypadkowa. To jest niesamowita rzecz.”

„Nie szukamy protezy w rekwizytach. To cenne.”

Spisała: Milena Szabat



Irena Jun „To i tamto”
fot. Emilia Treszczyńska

.....
Redakcja

Redaktor naczelny: Maciej Swornowski

Zastępca: Katarzyna Plebańczyk

Redaktorzy: Joanna Gutral, Maria Krętkowska, Piotr Kuba Nowotny, Magdalena Płaneta, Milena Szabat
Michał Studziński

Dział fotografii

Kierownik działu: Emilia Treszczyńska

Fotoreporterzy: Zosia Blew, Paulina Cekała, Wojciech Chrzastowski, Michalina Tuliszka, Dominik
Windorpski

Opieka merytoryczna: Jadwiga Girsza-Zimna

.....
Organizatorzy

Partnerzy



Sponsorzy



Patroni medialni



Zadanie współfinansowane ze środków: Miasta Słupsk, Województwa Pomorskiego, Starostwa Powiatowego
w Słupsku i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego